

Dramat ojca i syna

PREMIERA | Owacją na stojąco widzowie w Amsterdamie przyjęli nowy spektakl Krzysztofa Warlikowskiego.

JACEK MARCZYŃSKI
z Amsterdamu

Relacje Krzysztofa Warlikowskiego z operową publicznością Europy układają się w sinusoidę pełną wzniesień i upadków. Niedawno w Paryżu gwałtownie protestowano na wznowieniu jego dawnej „Ifigenii na Taurydzie” Glucka, teraz, trzy miesiące później, Amsterdam entuzjastycznie przyjął premierę „Wozzecka” Albana Berga w jego reżyserii.

Aby w pełni zrozumieć ten sukces, trzeba wiedzieć, czym jest holenderska De Nationale Opera. Szczyci się, i słusznie, że w 2016 roku otrzymała najbardziej prestiżową nagrodę – International Opera Award jako najlepszy teatr sezonu. Wyróżnienie przyznano jej za poszukiwania repertuarowe, ale też za to, że zaprasza reżyserów, którzy do utworów obrosłych tradycją podchodzą, mówiąc najprościej, bez należytego respektu.

Amsterdamska publiczność jest więc przyzwyczajona do inscenizacji, które w znanych dziełach odnajdują nowe treści. Być może nawet na nie czeka. Na dodatek „Wozzeck” przez znawców uważany jest za utwór, który odmienił sztukę operową w XX wieku, stworzył teraz Opera Forward Festival, a amsterdamski teatr jest z niego

dumny. Jak mówi jego dyrektor Pierre Audi (sam wybitny reżyser), ta impreza ma uczyć widzów patrzeć w przyszłość, a nie tylko w przeszłość.

Festiwal w Amsterdamie nie jest przy tym imprezą niszową. Licząca ponad półtora tysiąca miejsc widownia De Nationale Opera była zapelniona całkowicie na „Wozzecku” w sobotni wieczór, podobnie ma być na kolejnych sześciu przedstawieniach.

Nie było to pierwsze zmierzanie się Krzysztofa Warlikowskiego z tym dziełem Berga. Po raz pierwszy zrobił to w 2006 roku w Operze Narodowej. Tamten spektakl w pamięci wielu zapisał się głównie z powodu tego, że prawicowy obrońcy tradycji podnieśli larum, iż Wozzeck w jednej ze scen miał wystąpić nago, co ich zdaniem było przejawem bezczeszczenia narodowej sceny i deprawacji dzieci (ta opera wymaga udziału na scenie dziecięcego chóru).

Wykonawca tytułowej roli założył ostatecznie majtki, zaś o spektaklu mało kto dziś pamięta. A szkoda, bo choć był kontrowersyjny, miał świetne sceny.

Wozzeck (lub Woyzeck) to postać autentyczna – wojsko-

wy fryzjer, który zabił swą kochankę i został skazany na śmierć przez powieszenie w Lipsku w 1824 roku. Przypomina o tym Krzysztof Warlikowski na początku przedstawienia, wyświetlając na ekranie podstawowe fakty historii Wozzecka. Tak samo uczynił w inscenizacji warszawskiej, bo w obu spektaklach wiele scen i rozwiązań jest podobnych. Publiczność w Amsterdamie ogląda jednak inną opowieść.

Oczywiście i tym razem reżyser zrezygnował z XIX-wiecznych realiów, które przywołał 90 lat temu Alban Berg. Wozzeck jest co prawda nadal fryzjerem, ale nie nosi munduru, nie ma też tu żołnierskiego drylu, niszczącego każdą wrażliwą jednostkę. Warlikowski uważa jednak, że współczesne normy społeczne bywają równie opresyjne jak te wojskowe.

Jedenaście lat temu zrobił opowieść o brutalnym kapitalizmie, który odrzuca wszystkich nieprzystających do jego reguł. Teraz odnalazł w „Wozzecku” przede wszystkim dramat rodzinny.

Jego spektakl ma więc trójkę bohaterów. Oprócz tytułowego mężczyzny wyrzuczonego na margines i przez wszystkich pogardzanego jest Marie, jego kochanka borykająca się z biedą i szarżą codzienności. Ten trzeci zaś to



♦ **Eva-Maria Westbroek (Marie) i Jacob Jutte (mały Wozzeck)**

ich mały syn; u Albana Berga postaci tej w zasadzie nie ma, tu została rozbudowana w sposób znaczący i przejmujący zarazem. Warlikowski pokazuje, że chłopiec już został odrzucony przez rówieśników, a jednocześnie widać, jak przejmują cechy ojca. Czy zatem jest skazany na taki los jak on?

Na to pytanie reżyser nie odpowiada, bo musiałby dopisać dalszy ciąg Bergowi, a i tak dodał mu prologi do każdego aktu. Nie odmówił sobie też zastosowania swych ulubionych, wręcz już wyświechtanych grepsów (Myszka Miki jako symbol kultury masowej),

ale każdy reżyser ma jakieś słabości. Jeśli przymknie się na nie oko, „Wozzeck” okaże się spektaklem w wielu momentach poruszającym.

Nie bez znaczenia jest oczywiście jego strona muzyczna. Niemiec Marc Albrecht, główny dyrygent De Nationale Opera, powiedział na spotkaniu przedpremierowym, że „Wozzeck” jest wyzwaniem, więc toczył nieustanne dyskusje i spory z reżyserem.

Muzyka pod batutą Marca Albrechta brzmiała wspaniale, zarówno to, co dobiegało z kanału, jak i stare pianino na scenie ciekawie wykorzystane przez reżysera w III akcie.

Resztę dodały dwie wielkie kreacje artystów o wielkich osobowościach: brytyjskiego barytona Christophera Maltmana (Wozzeck) i Holenderki Evy-Marii Westbroek (Marie).

Przed Krzysztofem Warlikowskim zaś kolejne wyzwania. W lipcu premierą „Gezeichneten” Schreckera otworzy on wielki festiwal w Monachium, jesienią na inaugurację sezonu w Paryżu szykuje „Don Carlosa” Verdiego. Ciekawe, jak wtedy ułoży się jego operowa sinusoida. ☺



Więcej zdjęć
ze spektaklu „Wozzeck”

rp.pl/kultura



masz pytanie,
wyślij e-mail do autora

j.marczynski@rp.pl